

Tekst zapisu z dyktafonu - wystąpienie Krzysztofa Karonia-Prezesa ZPRyb, wygłoszone podczas otwarcia uroczystości „Święta Rybaka 2010”.

Szanowni Państwo,

w imieniu Zarządu Związku Producentów Ryb, bardzo serdecznie witam wszystkich przybyłych na nasze spotkanie - „Święto Rybaka” –organizowane od 6 lat, które tu miało swoje źródło w Siedlątkowie, Pyszkowie, na ziemi sieradzkiej, na ziemi łódzkiej.

Tę tradycję tu zapoczątkowaliśmy, w naszej organizacji, która po wielkich, dokonaniach organizacji rybackich reaktywowała się w 2001 r.

Chcę tu szczególnie przedstawić Zbyszka Rakowskiego, który dziś od samego początku, mszy świętej, nami się opiekuje, który od samego początku Świąt Rybaka wraz ze mną wszystko tu robi, organizuje na miejscu. Przy wszystkich, drogi Przyjacielu bardzo Ci za to dziękuję.

W poprzednie święta nie mieliśmy czegoś takiego, jak ja chcę zrobić w tej chwili tzn. powiedzieć kilka słów o rybactwie: do rybaków, do gości, a szczególnie do tych, którzy może tu powinni być, a nie są! I warto tu powiedzieć, co to jest rybactwo. Otóż rybactwo i łowiectwo, to były pierwsze zajęcia człowieka, które zmierzały do wyżywienia ludzi. Rybactwo na ziemiach polskich tętniło pełnią życia w już w XII wieku, kiedy to w dużych miastach np. w Krakowie, zawiązały się Cechy Rybackie. Dzieje Cechu Rybackiego w Krakowie z pewnymi przerwami, są udokumentowane. A więc rybactwo to zawód od zarania ludzkości. Zawód, który się umiał organizować, który miał prężnych ludzi, którzy rybactwo wspomagali.

Wyczytałem w encyklopedii z XIX wieku, wydanej we Lwowie, że już wtedy było coś takiego co niepokoiło, bo jest tam zapis „Rybactwo w dawnych wiekach cieszyło się ogromnym poszanowaniem społeczeństwa, ostatnio podupada”. Jak jest dzisiaj – za chwilę będę o tym mówił.

Co było dalej? W XIX wieku organizacje rybackie na terenach polskich tętniły życiem. Było ich kilka, działały intensywnie. **Był również Związek Producentów Ryb, który jeszcze w XX wieku do 1939 roku działał, miał taką samą nazwę jak my: Związek Producentów Ryb.** Miał dom własny w Warszawie, miał wagony do przewozu ryb żywych, wagony chłodzone, dezynfekowane, natlenione, można o tym poczytać w Przeglądach Rybackich z dawnych lat.

Ale przyszedł czas okrutnej wojny – to wszystko zaczęło umierać. W 1948 roku było apogeum i rybackie organizacje, i ich działalność, zostały całkowicie zlikwidowane. To nie znaczy, że rybactwem, do nowych, obecnych czasów, nikt się nie opiekował.

Zwracam szczególną uwagę na to że po 1948r były Państwowe Gospodarstwa Rybackie. Państwowe Gospodarstwa Rybackie miały doskonałą swoją organizację i to szczebla rządowego, państwowego - to były Zjednoczenia Państwowych Gospodarstw Rybackich, które odegrały w Polsce kolosalne znaczenie w czasie PRL-u. Powstało wiele obiektów rybackich, zwłaszcza stawowych, dużo zostało zmodernizowanych, ale to dotyczyło Państwowych Gospodarstw Rybackich -ziemi publicznej. Natomiast rybacy prywatni, niestety byli od 1948 roku, przez 10-lecia, pozbawieni jakiegokolwiek opieki: merytorycznej, przedstawicielskiej, itd.

Szczególnie mi tu jest miło mówić to, co za chwilę powiem. Jest tu z nami Pan dr Marian Król, prezydent Towarzystwa Hipolita Cegielskiego, który przyjechał z bardzo miłymi upominkami. Nawiązuję do tej Osoby z następującego powodu: Otóż ten Pan i czwórka doskonałych panów -czasem się w historii tak zdarza, jak drużyna Górskiego, znajdzie się

grupa bardzo mądrych, inteligentnych ludzi. Marian był wówczas młody, na początku lat 70-tych, ale miał to szczęście, że współpracował z gigantami myśli rolniczej na terenie poznańskim takimi jak: Wacław Waligóra, Jerzy Wojtecki i Tomasz Malinowski. W roku 1970 to oni spowodowali, że Wojewódzka Rada Narodowa w Poznaniu, podjęła decyzję, o powołaniu przedstawicielstwa dwóch branż: Związku Producentów Bydła i Związku Producentów Ryb. W lutym 1970 roku były zwołane zjazdy założycielskie tych organizacji. Do ich założenia nie doszło. Spowodował to telefon z „Białego domu” w Warszawie do „Białego domu” w Poznaniu.

Pamiętam jak przyjechałem rano na Walny Zjazd, jak prezes WZKR -u poinformował nas, że żadnego Związku powołać nie możemy-nie może powstać ani Związek Producentów Ryb ani Związek Producentów Bydła. A w tym dniu w sali Hydrobudowy, gdzie miał być zjazd założycielski Związku Hodowców Bydła, czekali z Polski giganci hodowli bydła, hodowcy, naukowcy, niestety nadaremno!

Po ociepleniu w dalszych latach - w 1978 roku -jest tu gdzieś Witek Milczarzewicz, On też mógłby o tym opowiedzieć, o czym ja mówię, ponieważ był w Departamencie Rybołówstwa. Doprowadziliśmy jednak do tego, że w Poznaniu, w październiku 1978r, powstało Wielkopolskie Zrzeszenie Producentów Ryb, które zapoczątkowało powstawanie w 1979r w całym Kraju wojewódzkich Zrzeszeń Producentów Ryb. Organizacje te powołały Krajowy Związek Zrzeszeń Producentów Ryb, gdzie Witek /Milczarzewicz/ był drugim dyrektorem tej organizacji. Organizacje powyższe na szczeblu wojewódzkim, na szczeblu krajowym dotrwały do roku 1991. Niestety w 1991 r. zaistniała sytuacja następująca: Już nie było żadnego przedstawicielstwa realnego Państwowych Gospodarstw Rybackich. Zabrakło Zjednoczenia, organu, który u władz państwa wszystko załatwiał. Przyszła prywatyzacja, zaczęliśmy wchodzić do Unii Europejskiej, zrobił się totalny bałagan. Inne branże: Związek Trzody Chlewnej, Drobiu, pszczelarze itd, istniejące od z przed wojny, trwały, organizowały się i szły do przodu. Rybactwo w tym momencie siadło. Co robimy?

Zrzeszenia, które były przyzwyczajone częściowo do dotacji, nie wydoliły, odeszli pewni ludzie, którzy te organizacje pilotowali i nastąpiła pustka, którą to pustkę w 1991 roku, dzięki znowu w Poznaniu, w grupie pod przewodnictwem prof. Iwaszkiewicza, powstała idea reaktywowania Wielkopolsko-Pomorskiego Towarzystwa Rybackiego. Istniejącego przed wojną od 10-leci, wspaniale działającego. Udało nam się to zrobić w 1991 r., następnie po półtorarocznej działalności na terenie wielkopolsko-pomorskim, padła idea: Rozszerzmy to na cały kraj. I w ten sposób powstało Polskie Towarzystwo Rybackie, które działało i działa do tej pory na wielu odcinkach bardzo dobrze.

Jednakże, na dwóch pierwszych walnych zjazdach PTR, po 4-letnich okresach działalności, główne wnioski dla zjazdu były następujące: w zakresie szkoleniowym PTR – tak, wycieczki, integracja – tak, natomiast niewystarczające jest przedstawicielstwo u władz i w załatwianiu spraw rybackich w organach państwa!

Na III zjeździe Polskiego Towarzystwa Rybackiego zgłosiłem wniosek, jeżeli tak jest, to zarejestrujemy się jako związek branżowy, bo wówczas organy państwa mają obowiązek konsultować wszystkie akty prawne z tego typu związkiem i udało nam się to zrobić w 2001r. Istniejemy, działamy do tej pory, powstały jeszcze inne organizacje, a tak dla przypomnienia, jesienią ubiegłego roku powstało jeszcze ponad 60 organizacji rybackich-stowarzyszeń, na bazie których zostały założone Lokalne Grupy Rybackie. **Jest nas mnóstwo, ale Związek Producentów Ryb jest jeden, z tego typu uprawnieniami i możliwościami działania!**

Co związek przez ten okres robił i czy coś zrobił? Koledzy, którzy tutaj są, to wiedzą. Ja w bardzo wielkim skrócie. Mieliśmy realny wpływ na treść pięciu ustaw; nasze zapisy są w tych ustawach. Jest tu Senator Pieniążek, chcę to tu powiedzieć, jedna z najważniejszych spraw, Jurek nam pomógł. Dotyczy to ustawy dzięki, której uniknęliśmy płacenia za pobór wody na stawy i za likwidację konieczności badania wody pobieranej na stawy i spuszczonej ze stawów, na każdym młynie nalewowym i spustowym z każdego stawu w każdym kwartale roku!

Opiniowaliśmy jako związek kilkaset rozporządzeń- różnych ministerstw, przede wszystkim rolnictwa i środowiska. To jest szok i to trwa do dzisiaj. Jeszcze w tym roku było tak, że przed Wielkanocą w Wielki Piątek, dostajemy projekt, a zaraz po Wielkim Poniedziałku ma być w Ministerstwie odpowiedź. Szaleństwo! Jakoś żeśmy sobie z tym radzili, na pewno nie zawsze dobrze.

Zorganizowaliśmy wiele kursów, szkoleń, prowadziliśmy marketing, promocję i w miarę możliwości lobbying.

Do czego rybactwo dzisiaj doszło? Żyjemy w ciągłej niepewności, zarówno stawiarze jak i jeziorowcy. Z czego to się bierze? Z niepewności dzierżawy jezior. Dziś już nie można mówić, że na jeziorach są rody rybackie, tak jak to było przez setki lat, gdzie o jezioro jak o żonę i dzieci się dbało. Dzisiejsze jezioro zostaje wydzierżawiane na parę lat, 10 lat, zero pewności i w każdej chwili może być odebrane na skutek nie przedłużenia umowy dzierżawy.

Sprawa pozwoleń wodno prawnych dla stawów, też nie mamy pewności. A chcę powiedzieć, że jeszcze na tą chwilę 70 % obiektów stawowych w Polsce należy do zasobów Agencji Nieruchomości Rolnych. Muszę tu przyznać, że Agencja Zasobów Nieruchomości Rolnych, jest organizacją z którą w zasadzie większych kłopotów nie mamy, ale pewności też nie mamy. Zwłaszcza w jednej sprawie. Mówi się, że powinny być gospodarstwa sprywatyzowane. Dzieje się to bardzo powoli, wraz z upływem czasu kupno dzierżawionych gospodarstw stawowych staje się nierealne z uwagi na szaleństwo cenowe, na różne z boku przychodzące podmioty nowobogackich, którzy chcą mieć kawałek wody, grobli, itd.- i my tu bardzo często stajemy w sytuacji przegranej. Bardzo przykrą sytuacją jest to, że nie ma żadnej pewności trwałości pozwoleń wodno prawnych a w polskim prawie nie istnieje w ogóle pojęcie „przedłużenie pozwolenia wodno prawnego”! Ale o tym to większość z nas dobrze wie. Pozwolenie w każdej chwili może być zabrane, jeżeli organy gospodarki wodnej tak uznają. Jest na to dziesiątki przepisów, a jak zostanie odebrane, to jeszcze jest tak, że rybak bez specjalnych pozwoleń stawów, które sam zbudował nie zamieni z powrotem na grunty rolne, bo mu nakażą różne rzeczy do zrobienia.

I szaleństwo, które kryje się pod bardzo pięknym hasłem NATURA 2000. Prawie na wszystkich naszych obiektach stawowych sztucznie zbudowanych do hodowli ryb, utworzono NATURE 2000. Teraz rybak, żeby tam cokolwiek mógł zrobić, musi trafić do Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska i tam zobowiązują go do „ocen oddziaływania na środowisko” - stawów istniejących od XII wieku. Tam go zobowiązują do opracowania „raportu oddziaływania na środowisko”, bardzo kosztownego, wszystko długo trwające. Szok, szaleństwo!

Rok bieżący. Jak my dzisiaj wyglądamy?

Weszliśmy w ten rok z dużym trudem. Pierwsze – wiele gospodarstw stawowych, tak troszkę uśpionych lekkimi ostatnio, przez kilkanaście lat zimami, troszkę nie dopilnowało fachu. Żle zazimowało ryby, bo mówimy, po co jesienią łowić, zawsze jakoś zazimowały. Ilu z nas na wiosnę zapłakało, wiem. To się skończyło, rekompensat żadnych z tego powodu nie było.

Nie wszystkich dotknęło następne zło, ale jednak pewną ilość gospodarstw rybackich dotknęła powódź. I totalny wyptyw ryb, totalne zniszczenie urządzeń hydrotechnicznych. Rok wyjątkowo zaczął się źle.

No i tu dzisiaj ksiądz Grzegorz, nasz kapelan, podczas pięknej mszy świętej mówi: „Jest bolesne to, że powódź, kłopoty”. Ale powiedział coś takiego, co mnie bardzo wzruszyło i za to księżu Grzegorzu bardzo dziękuję, wycucie masz wspaniałe! Powiedziałeś że : „ale jeszcze bardziej bolą nieudane i nietrafione decyzje władzy”. A z taką trudną rzeczą Wielebny Księżu w tym roku mamy właśnie dużo do czynienia.

Chcę tu powiedzieć o pomocy unijnej dla rybactwa w Polsce, spóźnionej już niemal o 3 lata. A w ramach tej pomocy szczególnie chcę zwrócić uwagę na taką rzecz, że dla tzw. akwakultury, czyli dla naszych gospodarstw stawowych, przeznaczono z pomocy unijnej 10-krotnie mniej środków finansowych niż na rybołówstwo morskie. A jak to porównać? A łatwo. Ryb damy na rynek polski podobne ilości!

A co to jest: rybołówstwo morskie? To jest łowiectwo. Rybołówstwo morskie to jest swego rodzaju polowanie: ma się sprzęt, jedzie się, pływa, ryby łowi i dostarcza do punktu odbioru. Rybactwo stawowe, akwakultura, to nie jest polowanie. Najpierw trzeba mieć infrastrukturę stawową, wszystkie urządzenia. Trzeba zacząć od ikry, do końca cały cykl hodowlany prowadzić itd. Jakie było uzasadnienie dać 10 razy tyle pieniędzy na rybołówstwo morskie niż na rybactwo nasze?

Dwa razy tyle środków, co na rybołówstwo stawowe dano na przetwórstwo rybne, które głównie przetwarza ryby z importu i w przeważającej wielkości ryby pochodzące z terenu spoza Unii Europejskiej. A pieniądze otrzymujemy z EFR-u,- Europejskiego Funduszu Rybactwa.

I sprawa z tym związana najgorsza, to jest to, co mówił ksiądz Grzegorz. Czasem ktoś, nie podejrzewam o złośliwość absolutnie, ale źle zrobi omyłkowo. Natomiast jak coś się robi, to trzeba robić dobrze. Jak się nie wie jak , to się trzeba innych spytać. A tego Ministerstwo Rolnictwa nie zrobiło. Doprowadzono do tego, że wygenerowano złamanie absolutne warunków równej konkurencji. Nastąpiło to przez złe wprowadzenie dopłat wodno środowiskowych – rzeczy w idei wspaniałej, ale przez złe policzenie, nie zrobienie właściwego bilansu, doprowadzono do tego, że 30% gospodarstw rybackich- stawowych, otrzyma dopłaty do produkcji w bardzo wielu wypadkach w równej wysokości, co wartość brutto produkcji ryb w gospodarstwie (1 570 zł/ha średnio), inni nic nie dostaną!

Przełożę to na język praktyczny Pana Karonia. Ja, powiedzmy hipotetycznie, nie otrzymuję dopłaty. Kolega otrzymuje. Wywożę moje karpie do hurtowni w Poznaniu. I proponuję sprzedaż hurtowni karpie w cenie np. 8 zł za kg. Ale Kolega, który dostaje dopłaty, też przyjedzie i mówi tak: Panie „Nabywco” , po co ma pan kupować karpie od Karonia za 8 zł, ja Panu sprzedam za 3 zł. I Kolega uzyska za karpie 11 zł, a ja nie będę miał szansy na sprzedaż za 8 zł. Czy to się w głowie mieści? W ludzkim rozumie to się mieści?

To nie jest na zasadzie takiej, że w totalotka jeden obywatel w kraju wygrał miliony. On społeczeństwu nie zaszkodzi, nie złamie zasad równej konkurencji, bo jest to incydentalne. Ale 30% to już jest taka skala, że zaszkodzi pozostałym 70 % -Kolegom Rybakom!

Sprawa następna: ok. 40% gospodarstw rybackich otrzyma dopłatę za położenie stawów na obszarze NATURA 2000 w wysokości 600 zł/ha. Pozostałe 60 % gospodarstw niestety, nie otrzyma dopłat. Jaka tu jest podstawa i logika takiego działania? A interwencje Związku trafiają w źródła takie, że otrzymujemy informacje od Pana v-ce Ministra: **„Tak, popełnione zostały błędy potwierdzam to”. I jest to publiczne wyznanie: i dalej stwierdza**

„Błędy te będziemy naprawić”. Ale wraz z upływem czasu ciągle brak realizacji tej zapowiedzi, a ostatnie informacje mówią, że realizacji w/w zapowiedzi nie będzie! Natomiast w telewizji TVP społeczeństwu się tłumaczy, że dopłaty wodno środowiskowe źle zostały wyliczone, ponieważ nie wiadomo było ile w Polsce jest stawów rybnych. A w Narodowej Strategii Rybactwa chyba znanej Ministerstwu Rolnictwa jest dokładnie napisane, że stawów w Polsce jest 70 tys. ha, a czynnych ok. 50 tys. ha. Dlaczego przyjęto do obliczeń zaledwie ok. 17,5 tys. ha?- a to spowodowało, że pieniędzy zabrakło!

I ostatnia informacja z tego tygodnia. Odbyły się dwie krajowe konferencje Ministerstwa Środowiska- Krajowego Zarządu Gospodarki Wodnej. Jedna była w Warszawie, druga w Poznaniu. Poświęcone były planom politycznym gospodarki wodnej do roku 2030. Włos się jeży! W planach – będą rozdzielone rybactwo akwakultury od rybactwa jeziorowego. I w takim grubym opracowaniu, na pewno za wielkie pieniądze, opracowanym przez Eko Konsult z Gdańska, nie ma nawet jednego odniesienia, jednego słowa dotyczącego pozytywnego znaczenia stawów rybnych. Nie ma odniesienia do tego, że stawy rybne to jest ok. 630 km² wód, podczas gdy zbiorników zaporowych jest ok. 500 km² . Stawów jest więc więcej niż zbiorników zaporowych. Czy to jest dużo czy mało? **Obrazowo można powiedzieć że stawów w Polsce jest ponad 10 razy tyle, ile wynosi powierzchnia np. zalewu Zbiornika Jeziorsko!**

To jest wymiar do porównania! Jak tego autorzy opisu wód w Polsce mogli nie zauważyć?

Sprawa następna. Nic się nie pisze na temat, co to jest retencja wody w stawach! A przecież to właśnie w stawach jest czynna retencja wody, która Państwo nic nie kosztuje, to tak naprawdę jest zawsze w stawach rybnych, ponieważ są na jesień spuszczone do zera i czekają na wiosenne wody z pustą czaszą swych zbiorników. Natomiast jeziora, rzeki praktycznie tylko uzupełniają ubytki wody i wody przepuszczają dalej.

Kończąc: Jest bardzo trudno, ale rybactwo to nasz ukochany zawód. To jest to, co tu dzisiaj przeżywamy wspólnie. I każdego dnia u nas na groblach, na łódkach, na jeziorach. To jest podstawa życia naszych rodzin. My nie zmienimy zawodu. Nasi pracownicy nie zmienią zawodu. My im pensje musimy wypłacić. To jest ileś tysięcy ludzi, którym byt musimy zapewnić! Jeżeli byśmy się chcieli poddać, to byłaby sprawa katastrofalna!

Uważam, że czas pozwala rozwiązywać i eliminować bardzo wiele trudnych problemów i wierzę w to, że te problemy o których tu mówiłem, my też jakoś rozwiążemy, władza się obudzi, bo przed argumentami pewnymi wycofać się nie da! Bo złamanie zasad równej konkurencji jest oczywiste, w ostateczności są sądy unijne. Związek dziś jest na tyle silną organizacją, że jest w stanie procesy założyć, pokryć i sfinansować. A swojego będziemy dochodzić. Myślę, że do tego nie dojdzie, że władze tak jak zapowiedziały, że „popętnione zostały błędy i błędy te będziemy naprawiać”- zrealizują tę zapowiedź!

Kończąc, proponuję dziś troski zamienić w piękną, przyjacielską zabawę podczas naszej Rybackiej Biesiady z naszymi przybyłymi tu Przyjaciółmi. Dziękuję, że przybyli do nas bardzo mili goście i w związku z tym chcę rozpocząć część oficjalną od powitania każdego z nich. Witam serdecznie.....